

Rzeczpospolita byle jaka

21 sierpnia 2014

Data publikacji: 13.03.2008

Nie wiem, czy to charakter narodowy, czy dziejowe perypetie, ale trudno zaprzeczyć rodzimej bylejakości.

Rok temu, może nieco później, zrobiono na mojej ulicy nowy chodnik. Położono nową kostkę brukową, podwyższono krawężnik, kanaliki ściekowe zabezpieczono specjalną blachą, która dzięki równomiernie umieszczonym otworom zapobiegała gromadzeniu się wody na powierzchni chodnika. Chodziło się po tym chodniku elegancko i w poczuciu cywilizacyjnego awansu całej okolicy. Choć słowo „chodziło” niezbyt wiernie oddaje sytuację. Częściej się przemykało, i nadal przemyka, bo większość chodnika zwyczajowo zawłaszczają dla siebie kierowcy samochodów, czy to osobowych, czy dostawczych. Tuż obok mnie w ubiegłej kadencji regularnie parkował pewien senator i jego petenci. Bynajmniej, nie poczytuję sobie tego za powód do dumy.

Po jakimś czasie zauważyłem, że w miejscu, gdzie parkują cięższe wozy, chodnik się kruszy, a blaszane zabezpieczenia bądź powypadały i zniknęły, bądź uległy daleko idącym odkształceniom. Z czasem się z tym oswoiłem: śliczny chodnik w szybkim tempie poszarzał i spowszedniał, w czym zapewne pomogły mu mniej lub bardziej „wypasione” dwuślady. Kilka dni temu, wracając do domu spostrzegłem, że blaszane zabezpieczenia zniknęły – na ich miejsce położono rury odpływowe i całość zamurowano. Mniej to estetyczne, ale pewnie bardziej funkcjonalne. Rozwiązanie na miarę Rzeczpospolitej byle jakiej.

W tym miejscu ktoś powie, że dobrze się stało, że to bardziej pragmatyczne i dłużej wytrzyma pod naporem aut. Zgoda. W ogóle uważam, że z estetyką w przestrzeni publicznej nie należy w

Polsce przesadzać (i jak się zdaje, większość ma w tej opinii podobne zdanie). Przystanki tramwajowe i autobusowe powinny być wykonane z blachy zbrojonej albo żelbetonu (bo i tak zaraz ktoś je zniszczy); to samo winno dotyczyć środków komunikacji masowej – prosto, solidnie, prząśnie. Bez zbędnych fanaberii dla plebsu, który i tak tego nie doceni. To samo w państwowych urzędach. Ślicznie i higienicznie to może być na strzeżonych osiedlach, w inteligentnych wieżowcach i wnętrzach limuzyn. Chamstwo, niestety (piszę to pół żartem, choć i z gorzkim poczuciem prawdy tych słów) nie zasłużyło na poczucie ładu i piękna wokół siebie. W ogóle, „przestrzeń publiczna” to jak się zdaje dla wielu jakiś przesąd. Ładnie i czysto to może (choć nie musi) być w domu. Na ulicy wolno nam wszystko i za nic nie jesteśmy odpowiedzialni. Ani za swoje psy, które – proszę wybaczyć – srają gdzie popadnie, ani za stosy walających się wokół koszy ulotek reklamowych, ani za butelki przy drogach, ani za wszechobecne pety.

Rzeczpospolita byle jaka to istne terytorium tragikomedii. Bywa komiczna, gdy zalany w sztok pasażer pociągu usiłuje podać konduktorowi bilet, u stóp przetacza mu się butelka wódki (kupiona w tymże dalekobieżnym pociągu), a przedstawiciel instytucji państwowej udaje, że nic nie widzi i nic nie czuje. Jest tragiczna, gdy na warszawskim moście zdarza się tragedia, bo zmotoryzowane święte krowy rozwijały tam prędkość 200 km/h. Skąd się biorą takie święte krowy? To proste: ileż razy oglądaliście w TV rodzime sławy różnego kalibru, opowiadające o tym, jak to przekraczały prędkość w swoich samochodach i zatrzymała je policja... Co było dalej? Wszystko wyjaśnia puszczane do nas z ekranu oko. Rzeczpospolita byle jaka nie szanuje praw. Żadnych. Nie liczy się z ludźmi, chyba że mogą przynieść jej korzyść lub się ich boi, albo dla jakichś przyczyn podziwia. Ale wszystko to ostatecznie gra pozorów, obliczona na krótko.

Dlatego muszą – na nieszczęście wielu – zastępować ją ostatecznie prawa natury. One powodują, że niszczeje niedawno

położony chodnik i one sprawiają, że ludzie mają kogo przedwcześnie odwiedzać na cmentarzach. Nie mają względu na nic: ani na tych, co męczą się z rzeczywistością, cierpią lub giną, bo zawinili, ani na tych, co się męczą, cierpią i giną, bo znaleźli się w nieodpowiednim miejscu i nieodpowiednim czasie w tym pięknym kraju, nazwanym przeze mnie Rzeczpospolitą byle jaką. Jej barwy to wszechogarniająca szarżyzna, w jej godle zwykły, uliczny brud, a hymnem siarczyste przekleństwa. Rzeczpospolita byle jaka niewiele bowiem odróżnia się od stanu natury, tyle że tej natury zdeprawowanej przez człowieka, w której nie ma już nic z sielskości. Bliżej jej do natury wielkiego śmietniska, na którym najlepiej żyje się szczurom. A kto jest obywatelem Rzeczpospolitej byle jakiej? Zbyt często, niestety, my wszyscy.

Autor: Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Obywatel](#)